

TOMASZ BIEDRZYCKI

KODEKS OJCA

KODEKS OJCA

Tomasz Biedrzycki

Copyright © by Tomasz Biedrzycki, Jelenia Góra 2015

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji
zabronione bez zgody autora.

All rights reserved

Okładka

Korekta

Agnieszka Koprowska

Wydanie I

Jelenia Góra 2015

PROLOG

Wysoka furgonetka wtoczyła się na parking przed hurtownią papierosów. Białą karoserię częściowo przykrywała krzykliwa reklama. Prowadzący zwolnił, by nie stracić zawieszania na dwóch szerokich dziurach, widniejących niemal dokładnie pośrodku placu. Samochód ze szczękiem resorów przetoczył się wprost do rampy rozładunkowej. Trzasnęły drzwi i szpakowaty kierowca zeskoczył na klepisko. Jego twarz wyrażała ogromne zadowolenie z siebie. Chwycił za klamkę bocznych drzwi i z rozmachem otworzył je, ukazując puste wnętrze. Dumny z siebie, stanął na szeroko rozstawionych nogach. Zamknął na chwilę oczy, przeliczając w myślach zysk od utargu. Nigdy dotąd nie zdarzyło mu się sprzedać wszystkiego z samochodu. Dziś był ten pierwszy dzień. Zaniepokojony przedłużającą się ciszą, westchnął pod nosem i wskoczył na rampę. Uchylone drzwi do magazynu świadczyły wyraźnie o tym, że w środku jeszcze ktoś jest. Zaniepokojony spojrzął na zegarek. Było grubo przed piątą po południu.

- Ej tam, Witold, chciałem się rozliczyć z wyjazdu – rzucił wprost w uchylone drzwi, ale nie uzyskał odpowiedzi. Pchnął szerokie wrota i wszedł do środka. W nozdrza natychmiast uderzył go zapach tytoniu. Dostrzegł sylwetkę kolegi zgarbioną przy komputerze. Poprzez rzadkie, siwe kosmyki włosów przeblyskiwała naga czaszka.

- Zasnąłeś... - zaczął znowu kierowca. Siedzący dotąd spokojnie mężczyzna obrócił się leniwie. Przekrwiony wzrok i flaszka trzymana w dłoni nie pozostawiała złudzeń co do stanu, w jakim się znajdował. Rozległo się głośne beknięcie. Kierowca, zaskoczony, zatrzymał się w pół kroku.

- Znudziła ci się ta praca? - magazynier dobiegał już sześćdziesiątki – myślałem, że zechcesz doczekać emerytury... - przerwał, gdy Witold podniósł dłoń do góry.

- Żar...żartujesz sobie Grzesiu... - warknął, usiłując zachować kontrolę nad językiem – młode gnojkarstwo wyrzuca mnie na śmietnik... jak zużyte fifki... - usiłował powiedzieć coś jeszcze, ale nadmiar alkoholu pokonał jego umysł. Kierowca postąpił dwa kroki w stronę magazyniera, gdy usłyszał na rampie czyjeś kroki. Szybko wziął bezwładnego Witolda pod pachy i usiłował dźwignąć z fotela, ale już wiedział, że jest za późno.

- Dobrze, że pan już przyjechał, panie Rzechowski – usłyszał za sobą oschły ton właściciela. Kierowca zaklął pod nosem. Nie mógł trafić gorzej. Z właścicielką możnaby było coś załatwić, zagrać na litościwej strunie duszy. Jej syn, młody, niespełna trzydziestopięcioletni prywaciarz był bezwzględny dla pracowników. Stał w wejściu do magazynu. Zmarszczywszy brwi, przyglądał się bezowocnym wysiłkom Grzegorza.

- Co on tu jeszcze robi? - warknął ostro, wskazując na półprzytomnego Witolda – zdaje się, że miał zebrać swoje manele po południu – spojrzął spode łba na kierowcę, jak gdyby winił jego za niesubordynację magazyniera.

- Trudno mi jest odpowiedzieć na to pytanie, dopiero co wróciłem z trasy... - zaczął Grzegorz, z wysiłkiem sadzając ciężkiego kolegę z powrotem na fotelu.

- No oczywiście – w głosie właściciela przebijało szyderstwo – wam zawsze jest ciężko cokolwiek powiedzieć. Rozmowni jesteście tylko wtedy, jak chcecie forszę. A jak przychodzi do odpowiedzi na najprostrze pytania, nabieracie wody w usta... - Perorował głośno gestykując. Grzegorz słuchał przez chwilę w milczeniu. W miarę, jak słuchał, jego twarz nabierała kolorów.

- ... redukcje są wszędzie. Wy myślicie, że to takie łatwe? Kogoś trzeba zwolnić. Jest kryzys, koszty rosną!. I co się okazuje? Że jesteście zwykłą bandą chlejących świń... - właściciel przerwał, nabierając oddechu. Nie dostrzegł, że ostatnimi słowami przekroczył cienką czerwoną linię. Zgarbiony dotąd Rzechowski wyprostował się, pokazując swą rosnącą sylwetkę. Dobiegał czterdziestki, co było widoczne jedynie po pasemkach siwizny na skroniach. W jego oczach ukazały się iskierki gniewu.

- Mniemam, że mówi pan za siebie – rzucił spokojnie, chociaż wewnątrz miały nim emocje. Nikt nigdy nie upokorzył go, jak ten chudy karierowicz, który pieniądze na hurtownię dostał od bogatej matki.

Właściciel, zaskoczony ripostą pracownika, otworzył usta w zdumieniu. Kilka razy poruszył nimi bezgłośnie. Zawsze szczył się tym, że jest szczerzy do bólu, wobec wszystkich wokół. Potrafił

sterroryzować wszystkich wokół, łącznie z żoną. Nikt mu się nigdy nie przeciwstawił. Aż do dziś. Grzegorz zacisnął zęby, przez moment walcząc z chęcią wciśnięcia pracodawcy do gardła pięściami tych wszystkich obelg.

- Nie po to studiowałem pięć lat, by dawać sobą pomiatać, zwłaszcza przez kogoś takiego jak ty – syknął przez zęby, starając się utrzymać kontrolę nad nerwami. Dopiero te słowa otrzeźwiły właściciela. W jego oczach widać było obawę, ale wysokim głosem, niczym ratlerek, oszczekujący buldoga, pisnął.

- No to możesz zabierać swoje bambetle razem ze swoim koleżką... - cofnął się dwa kroki do tyłu, jak gdyby bał się, że Grzegorz rzuci się na niego. Dopiero przy wyjściu, na oczach innych pracowników, którzy pojawili się na placu, poczuł się odważniejszy.

- Przyjdiesz zaraz Rzechowski do mojego biura. Załatwimy to jeszcze dziś... - już miał się odwrócić, gdy dogoniły go słowa kierowcy.

- Dla ciebie łachmyto, pan Rzechowski... - dopiero poniewczasie kierowca zorientował się, co właściwie tu zaszło. Podrapał się po krótko ostrzyżonej fryzurze. Spojrzał na Witolda, który podczas krótkiej, gwałtownej wymiany zdań ocknął się. Westchnął.

- No cóż, wiedziałem, że nie można mieć wszystkiego... - magazynier wzruszył ramionami. Wsparł się na ramieniu Grzegorza i bełkotliwie zaczął go przeproszać.

- Witek, przestań już – zachnął się kierowca, patrząc z litością na starszego mężczyznę – ja coś sobie znajdę. Nie dziś, to jutro by mnie wywalił. Przynajmniej wygarnąłem mu, co o nim myślą wszyscy dookoła... .

ROZDZIAŁ I

Wyjazd

Niski, odrapany domek tonął w powodzi zieleni. Otaczał go starannie przycięty żywopłot Kryjącą go dachówkę pokrywał gdzieś mech. Gdzieś daleko, ledwie słyszalny zgiełk uliczny nie mógł zakłócić spokoju lokatorów. Powoli zapadał zmierzch, wyganiając z chodników nielicznych przechodniów. Narastający dźwięk silnika zakłócił panującą wokół ciszę. Na wąskiej drodze pojawił się stary, ale znakomicie utrzymany Golf. Minął szeroką rezydencję z podjazdem i stanął przy żywopłocie. Silnik przestał grać swoją nutę. Mimo to, Grzegorz siedział w środku. Gniew wywietrzył z niego całkowicie. Pół godziny, jakie zajął mu powrót do domu, pozwoliło nabrać dystansu do wydarzeń w hurtowni. Doskonale pamiętał, ile czasu zajęło mu znalezienie tej pracy. Nie łudził się, co do szans na znalezienie nowej. W takim miasteczku jak Jawor, jakiegokolwiek zatrudnienie, traktowało się z pocałowaniem ręki. Rzechowski spojrzał w samochodowe lusterko. Wpatrywał się w swoje oblicze.

- I co? - zapytał swojego odbicia – miałem dać sobą pomiatać? Słuchać w milczeniu gnojka wdeptującego mnie w glebę? - Zaciśnął zęby. Postąpił słusznie. I cóż z tego?! Dalsze przemyślenia przerwało mu pukanie w szybę. Przestraszony obrócił się gwałtownie. Dostrzegł roześmianą, okrągłą buzię córki. Dziewczyna otworzyła drzwi i wsunęła się do wnętrza.

- Cześć tato, czemu siedzisz w samochodzie? - przywitała go żywiołowo, całując w policzek. Grzegorz uśmiechnął się do niej. Była nieomal kopią swej matki. Równie piękna, tak samo otwarta, jedynie bujne, czarne włosy odziedziczyła po ojcu.

- Chwila popołudniwej zadumy starego ojca Ewuniu – pocałował ją w czoło – a teraz zmykaj do mamy. Wrzucie coś na ruszt, bo dziś naprawdę jestem głodny – uszczypnął ją w policzek. Szesnastolatka pisnęła z udawanym oburzeniem i wyskoczyła z samochodu.

- Stary ojciec niech parkuje furę w garażu – rzuciła wyniośle, chociaż szeroki uśmiech przeczył tonowi głosu – młoda i śliczna córka idzie pachnieć na wersalce... - uciekła, śmiejąc się głośno. Spoglądał przez chwilę za Ewą, wzrokiem pełnym ojcowskiej miłości. Przez te kilka chwil zapomniał o pracy, szarpaninie o każdy grosz z właścicielem hurtowni. Wiszące nad głową kredyty na moment znikły.

"Jak ona to robi" – pokręcił przecząco głową, otwierając bramę wjazdową. Wjechał wprost do garażu. Pozbierał dokumenty ze schowka i bez pośpiechu zamknął samochód.

Każdy krok stawiał uważnie, jak gdyby szedł po polu minowym. Czuł na sobie ciężar odpowiedzialności. Zza kuchennego okna dobiegł go radosny szczebiot Ewy i wtórujący jej dziecinny jeszcze głos brata. Odpowiadał za nich, za całą trójkę. Stanął przed wejściem. Nie zdążył chwycić za klamkę, gdy drzwi otworzyły się i stanęła w nich krótko ostrzyżona blondynka. Jej brzuch zdążył się już lekko zaokrąglić. Powitała go szerokim uśmiechem.

- Jest nasz pracus – zarzuciła mu ręce na ramiona, witając głębokim pocałunkiem. Odwzajemnił go, chociaż nie był w stanie się zapamiętać. Wyczuła to od razu. Cofnęła się nieco, z niepokojem patrząc mu w oczy.

- Co się stało kochanie – w jej głosie zabrzmiał niepokój. Nie potrafiłby jej okłamać. Zresztą, nie zamierzał. Przyciągnął ją do siebie i wkładając w swą wypowiedź maksimum optymizmu, powiedział.

- Czekają nas małe zmiany Monisiu. Kosmetyczne... - uspokojona, przeciągnęła smukłą dłoń po jego fryzurze i mruknęła przekornie.

- No to opowiesz przy kolacji. A teraz przebijaj się i do kuchni, bo inaczej twoja małżonka każe ci spać w pokoju gościnnym... - cofnęła się do tyłu, zasłaniając sobą przedpokój.

- Akurat dam się wysiedlić z sypialni – mruknął pod nosem, ściągając buty...

- Taaataaa – krzyki chłopca, przepłatającego się ze szczekaniem małego kundelka wypełniły pomieszczenie. Grzegorz w akcie desperacji zdołał zrzucić z siebie kurtkę i buty. Saszetka z dokumentami i kluczami do samochodu została na szafce. Chwilę później na kolanach wylądował Igor, spychający psa z kolan ojca. Z przeproszającym uśmiechem spojrzał na Monikę. Ta machnęła dłoń zrezygnowana i kręcąc krągłymi biodrami ruszyła do kuchni. Następane dziesięć minut było

dla niego całkowicie stracone... .

*

Szczęknięty cicho drzwi. Monika w krótkiej koszulce wsunęła się do ciemnej sypialni. Słyszała oddech męża. Wydawał się równy, ale doskonale знаła tę nutę.

- Nie udawaj, że śpisz – fuknęła z udawaną złością. Milczał przez chwilę, sycąc się widokiem żony. Księżycowe światło wdzierające się przez połaciowe okno oświetlało jej sylwetkę. Zgrabne uda, jędrne piersi i zaokrąglony brzuch, świadczący o tym, że rodzina się powiększy.

- Jestem – szepnął.

- Młody śpi, Ewa siedzi jeszcze przy komputerze, ale obiecała mi, że za godzinę skończy... - powiedziała, siadając na łóżku. Umyślnie przesunęła nogi tak, by mógł na nią patrzeć.

- Liczyłam godziny od rana – jej szept przepelniony był erotycznym pożądaniem – nie wiem, co ty ze mną zrobiłeś... - przerwała, dostrzegłszy wreszcie jego poważną twarz. Wzrok przyzwyczyił się do mroku. Natychmiast przerwała miłosne podchody. Przysunęła się do niego.

- Co się stało, kochanie? - Wtuliła się w niego. Czują, jak otacza ją ramieniem. Słyszała szybsze bicie serca męża. Nagle poczuła niepokój.

- Straciłem dziś pracę... - zaczął spokojnym tonem, chociaż głos mu drżał. Powoli, krok po kroku opowiedział zajście w hurtowni. Coraz spokojniej, bez oskarżania kogokolwiek. Gdy skończył, zapadła cisza. Słyszał jej oddech, ale nie odzywał się. Jej dłoń powędrowała wyżej, ku jego policzkowi. Delikatnie musnęła go, budząc dreszcze.

- Poszukamy czegoś razem... - zamknęła mu usta pocałunkiem. Powoli zatapiali się w sobie. Miętko, powoli rozpoczęła się najlepsza terapia. Monika usuwała z jego umysłu całą złość dnia. Zapomnieli się całkowicie. Dopiero okrzyk jej rozkoszy otrzeźwił oboje.

- Dzieci są w domu – mruknął z uśmiechem Grzegorz, odchylając zmierzwiłone, mokre włosy z jej twarzy. Patrzyli sobie w oczy, rozmawiając bez słów. Zasnęli przytuleni do siebie. Powoli mijały nocne godziny. Ciężkie krople deszczu zaczęły bić w dach i szyby, budząc Monikę. Ze zdziwieniem spostrzegła, że leży sama w łóżku. Zdjęta nagłym strachem usiadła i rozejrzała się gwałtownie. Dostrzegła sylwetkę męża, stojącą przy oknie. Wpatrywał się w ciemną ulicę. Wyśliznęła się z łóżka i podeszła do niego. Drgnął, czując jej dłonie, ale nie zareagował.

- Wracaj skarbie – szepnęła mu wprost do ucha. Czule ścisnęła jej dłoń. Westchnął głęboko i odpowiedział, wciąż patrząc w ciemność.

- Zastanawiam się, jak rozwiązać nasze problemy – pocałowała go w ramię i pociągnęła za sobą. Tym razem dał się prowadzić jak dziecko, wprost do łóżka.

- Razem pomyślimy rano kochanie. Śpij... - mruknęła - ... nie z takich kłopotów wychodziliśmy cało. - Niczym najlepszy psychoterapeuta, sprawiła, że mąż zasnął jak niemowlę. Długi czas patrzyła, jak miarowo oddycha. Dopiero upewniwszy się, że śpi naprawdę, przytuliła się doń i poszła w jego ślady.

*

Rzechowski siedział w kuchni, tuż przy oknie, drżącą dłonią otwierając list. Tytuł pisma od razu rzucił mu się w oczy "nakaz zapłaty". Gniewna niemoc sprawiła, że zmiażdżył dokument, rzucając go w stronę drzwi. Śmieć spadł wprost u stóp Igora. Syn, nie bardzo wiedząc co się dzieje, schylił się, sięgając po papier.

- Co to jest, tato? - zapytał z dziecięcą ciekawością. Przyniósł go wprost do rąk mężczyzny. Grzegorz patrząc na syna, opanował się natychmiast. Podziękował, rozprostowując dokument. Kolejna korespondencja od banku nie mogła pogorszyć sytuacji. Położył ją na stole, na całej stercie listów, których nie miał już odwagi otworzyć. Igor wślizgnął mu się na kolana.

- Pobawimy się tato? Przyniosę swoje samochody... - zaproponował. Nim ojciec się odezwał, młody popędził do pokoju zabaw. Rzechowski uśmiechnął się pod nosem, słysząc rumor wysypywanych na podłogę zabawek. Przynajmniej syn był zachwycony z aktualnej sytuacji. Od dawna nie spędzał tyle czasu z ukochanym tatą. Grzegorz zerknął na ulicę. Dostrzegł znajomą sylwetkę córki. Szła zwiwnym krokiem, dziś musiała wcześniej skończyć lekcje. Patrząc na jej roześmianą buzię, czuł w sobie wewnętrzny bunt przeciwko rosnącym długom, wiszącym nad nimi niczym miecz Damoklesa. Na próżno próbował sobie wytłumaczyć, że inni mają gorzej. "Moje dzieci nie mogą

mieć gorzej..." zaciśnął zęby.

- Młody, bierzemy się do gotowania. Nasze kobiety wracają do domu. Musimy je nakarmić... - widząc rozczarowaną minę Igora, stojącego w drzwiach z ulubionym wozem strażackim w garści, zmierzwił mu włosy na głowie.

- Jak prawdziwy mężczyzna – uśmiechnął się do syna – musisz potrafić obronić rodzinę, ale i dać jej jeść... - otworzył lodówkę. Zawsze lubił gotować i niejednokrotnie toczył z Moniką bitwy, kto będzie królował w kuchni. Przegrywał sromotnie, ale czasami, tak jak dziś, udawało mu się choć na chwilę przejąć kontrolę. Dziś na obiad rodzina Rzechowskich miała spaghetti a'la Grzegorz. Podczas pracy, przekomarzając się z Igozem, jego myśli zaczęły krążyć wokół rozwiązania niewesołej sytuacji. Dzwonek do drzwi dodał mu sił.

- Hoho – idąc za zapachem, zgrzana Ewa wpadła do kuchni. Zaróżowione policzki dodawały jej uroku. Pocałowała ojca w policzek na powitanie.

- Dzisiaj chłopcy kucharzą? Tylko pamiętaj tato, że jestem na diecie... - przerwała, widząc jak Grzegorz grozi jej palcem.

- Ja ci dam dietę, mała bestyjo. Przebieraj się, ale już... - uśmiechnął się szeroko ojciec. Tuż za nim stanął Igor z oburzeniem stwierdzając dziecinnym głosem.

- I nie żadni chłopcy, tylko mężczyźni!

Smakowite zapachy rozchodziły się po całym domu. Posiłek był gotów, akurat w chwili, gdy gospodyni przekroczyła próg domu. Widząc zastawiony stół i umorusaną dwójkę kucharzy, wybuchnęła dźwięcznym śmiechem.

- Zanim zaczniemy konsumpcję, doprowadźcie się choć troszkę, do porządku – otarła łzy wesołości. Beztrąsko zrzuciła buty i rzuciła się mężowi na szyję, brudząc się przy okazji sosem, który był dosłownie wszędzie na fartuchu Grzegorza.

- Wracam od rodziców. Pomogą nam... - jej oczy błyszczały, gdy przekazywała mu kopertę z gotówką. Odwzajemnił jej uśmiech, choć oczy pozostały smutne.

- Żadnego uznania. Widzisz młody, jakie są kobiety... - przykrył swój nastrój żartem. Chwilę później, gdy zasiedli do wspólnego posiłku, zdecydował się.

- Kochani, zanim zaczniemy, chciałem z wami porozmawiać – zaczął poważnym głosem. Cała trójka, w tej samej chwili spojrzała na niego. Monika zaniepokojona, usiłowała odgadnąć jego nastrój, wpatrując się w oczy męża. Ten jednak unikał jej wzroku.

- Wiecie, że musiałem zmienić pracę. Nie ukrywaliśmy tego z mamą. Przenosił spojrzenie z Ewy na Igora. Córka wpatrywała się w niego z niepewnym uśmiechem. Syn wręcz z nabożną czcią. Miał nadzieję, że oboje zrozumieją.

- Muszę wyjechać do pracy – powiedział powoli. Dopiero wtedy odważył się spojrzeć ponad głowy dzieci, wprost w oblicze żony. Przez krótki moment widział grymas bezsilnej rozpacz. W porę jednak opanowała się, akurat w chwili, gdy zdenerwowany Igor odwrócił się do niej.

- Mamo – zaczął płaczliwie – dlaczego tatuś chce nas zostawić? - Szukał oparcia w matce. I nie zawiódł się. Monika uśmiechnęła się do niego.

- Ależ co ci przyszło do głowy głuptasio, tatuś pojedzie na trochę i wróci – szukała przez chwilę dobrej wymówki do wyjazdu ojca. Czegoś, co przekonałoby pięciolatka.

- Zawsze chciałeś ten duży samochód z wystawy. Tato chce ci go kupić... - Igor zsunął się z krzesła i podbiegł do Grzegorza, wtulając się w niego mocno. Pies, nie wiedząc co się dzieje, szczechnął ostrzegawczo kilka razy.

- To ja nie chcę auta. Chcę, żeby tato został! - Krzyknął z dziecięcym uporem. Ojciec zrobił niepewną minę, ale szybko się opanował.

- Będiesz moim zastępcą, Igor – zaczął go kusić – a po powrocie, razem będziemy się bawić. Ile będziesz chciał.

- Na długo wyjedziesz tato? - Żal w głosie Ewy był dla Grzegorza jeszcze trudniejszy do pokonania niż opór syna. Patrzyła na ojca, szklącym się wzrokiem. W tej chwili Rzechowski był o krok od rezygnacji z podjętej rano decyzji. W tym samym momencie przypomniał sobie o rachunkach, nakazach zapłaty. "Nikt nie będzie eksmitował mojej rodziny" przemknęło mu przez myśl jak błyskawica.

- Moje małeństwo – mrugnął do córki – a co powiesz na to, że jak się odkujemy, pojedziemy na zakupy do Amsterdamu? Będiesz mogła zaszaleć... - przerwał, gdy córka przytuliła się. Czuł jej drżące ciało.

- Mam gdzieś Amsterdam – rzuciła z pasją – wolę, żebyś został... - tym razem nie wytrzymał. Pojedyncza łza spłynęła mu po policzku. Monika, by uniknąć płaczu, ukryła na moment twarz w dłoniach.

- Wiecie, że oddałbym za was wszystko – starał się panować nad głosem, tuląc oboje – to tylko jeden rok. Będę przyjeżdżał przynajmniej raz w miesiącu. Poradzimy sobie. Pomożecie mamie, a jak się za sobą stęsknimy, zawsze jest internet...

Powoli przyjmowali do wiadomości decyzję Grzegorza. Nawet żona, choć nie zdążył z nią skonsultować tego posunięcia. Przez cały czas obiadu, przy stole panowała całkowita cisza, po raz pierwszy, odkąd razem siadali do posiłku. Spoglądał na całą trójkę i choć żal ścisnął mu serce, wiedział, że postąpił właściwie. Bił się myślami od samego rana, gdy zadzwonił dawny przyjaciel ze szkoły średniej. To właśnie od niego wyszła propozycja pracy. Ciężkiej, na wózkach widłowych, ale dobrze płatnej. Gdyby to było gdzieś bliżej, w Niemczech, nie zastanawiałby się jednej minuty. Ta odległość do Holandii sprawiła, że bił się z myślami aż do powrotu Moniki. Nie miał złudzeń co do ich dalszej egzystencji. Dwa miesiące bezowocnego pukania do wszystkich możliwych drzwi i żadne się nie otworzyły. Teściowie Moniki pomagali im jak mogli, ale sami mieli niewiele. Stanęli nad finansową przepaścią, a Grzegorz za żadną cenę nie zamierzał pozwolić by w nią spadli. Nawet za cenę rozpaczy dzieci i żony.

Gdy skończyli, nikt nie śpieszył się z wstawaniem od stołu. Jak gdyby chcieli smakować każdą minutę wspólnego przebywania. Czymś, co zawsze wydawało się naturalne. Dopiero po dobranocce, gdy Ewa zaprowadziła chlipiącego brata do łóżka, Monika miała szansę, by wreszcie zapytać męża o szczegóły. Nic nie ukrywał, starał się ukazać lepsze strony wyjazdu, chociaż wyraźnie było widać, że nie cieszy się ze swojej decyzji.

- Nigdy nie mówiłam, że brakuje nam pieniędzy... - zaczęła wreszcie niepewnie, gdy dał jej dość do głosu – poradzimy sobie kochanie, jak zawsze... - przerwała, widząc jak kręci przecząco głową. Oboje wiedzieli, że się okłamuje. Nie chciała tego przed sobą przyznać, ale stali pod ścianą. Propozycja kolegi Grzegorza była prawdziwym darem niebios.

- Kochanie, dobrze wiesz, że to nas postawi na nogi – odpowiedział, znacznie mniej pewnie, niż zazwyczaj.

- Nie możemy wiecznie wisieć na emeryturze twoich rodziców. Sama wiesz, jakie zatrudnienie mi proponowali przez ostatnie kilka tygodni. Z tych ochłapów nie bylibyśmy w stanie opłacić wszystkich rat. A gdzie jedzenie, rachunki, odrobina przyjemności? - Im więcej wymieniał, tym bardziej upewniał się w podjętej decyzji.

- Wezmę nadgodziny – Monika nie rezygnowała, chociaż po głosie męża wiedziała, że to starcie przegrała. Mimo to, nie chciała dopuścić do jego wyjazdu. Za wszelką cenę. Nigdy nie rozstali się na dłużej niż tydzień, gdy po ciężkim porodzie z Ewą, leżała w szpitalu. Nawet wtedy, Grzegorz codziennie był u niej.

- Kochanie, mi też nie jest lekko – usprawiedliwiał się – nie chcę dopuścić, żeby dzieci zapomniały, jak wyglądamy. Nie chcę, żeby widziały nas tylko rano i późnym wieczorem przed snem. Czeka nas ciężki rok. Wyliczyłem sobie dokładnie. Spłacimy długi, odłożymy na nowy początek...

*

Pojedyncza, sfatygowana torba podróżna stała w przedpokoju. Miejsce w środku zostało wykorzystane do ostatka. Grzegorz był mistrzem pakowania i to on zawsze nadzorował wakacyjne wyjazdy. Teraz siedział naprzeciwko, wpatrując się milcząco w bagaż. Dzieci były w szkole, Monika w pracy.

- Może to i lepiej – mruknął pod nosem. Sam nie wiedział, jak mogłoby zakończyć się pożegnanie przez domowników. Zdecydował się. Wstał, sięgnął po torbę i zarzucił ją sobie na ramię. Po raz ostatni objął spojrzeniem przytulne wnętrza domu. Tu, przez ostatnie lata żyli beztrudnie, mając siebie nawzajem. Przekroczył próg. Już było łatwiej. Energicznie przekręcił klucz w zamku i podszedł do furtki. Zatrzymał się zdumiony, widząc zwiewną sylwetkę Ewy. Obrócona bokiem,

krzyknęła coś.

- Ewcia? - Córka obróciła się z uśmiechem. Otworzyła furtkę i padła ojcu w ramiona.

- Niespodzianka tato – uśmiechnęła się szeroko – zostałam wylosowana, by odprowadzić cię na dworzec. Przycisnął ją do siebie mocno, starając się ukryć wzruszenie. Urwała się z lekcji, ale sądząc po jej wyjaśnieniu, ukartowała to z matką. Nie potrafił czynić jej z tego powodu wyrzutów. Zdał sobie sprawę z tego, jak wiele radości sprawi mu jej obecność.

Razem wsiedli do taksówki. Zawiozła ich wprost pod przystanek autobusowy. Grzegorza czekała długa, męcząca podróż. Ale widok twarzy córki, jej sylwetka, machająca, szczupła dłoń, wynagrodziła mu wszystkie niewygodę... .

ROZDZIAŁ II

Starcie

W pokoju gościnnym panowała cisza. Siedząca przy owalnym, drewnianym stole Monika, wpatrywała się w telefon komórkowy. Łzy znaczyły ślady na jej policzkach. Z całej siły walczyła sama ze sobą, by nie wybuchnąć szlochem. Słyszała beztrudnie gaworzenie Igora, bawiącego się w swoim pokoju na półpiętrze. Rozmawiała z Grzegorzem ponad godzinę. Udawali przed sobą, że wszystko jest w porządku. Starali się nie pokazać ogromnej, drażącej ich dusze tęsknoty. Słyszała to doskonale w jego głosie. Znała każdą nutę niemal tak dobrze jak on rozpoznawał jej nastrój. Usłyszała trzaśnięcie zamka w drzwiach. Szybko wytarła nos i pobięła do łazienki. Nim Ewa zdążyła ściągnąć buty, umyła twarz. Przywitała córkę.

- Tato dzwonił? - Od razu padło pytanie, które zadawała każdego dnia, od chwili, gdy Grzegorz wyjechał. Monika skinęła głową, starając się przywołać na twarz radosny uśmiech.

- Za dwa tygodnie przyjedzie... - ta zapowiedź wzbudziła entuzjazm w dziewczynie. Rzuciła się matce na szyję, by chwilę potem pognać do siebie.

- Koleżanko, wypadaloby jeszcze zabrać swoją torbę – krzyknęła za córką. Kręcąc głową, przeszła do kuchni. Wieczny stos rachunków gdzieś zniknął. Wbrew sobie, zmarszczyła gniewnie brwi. Pieniądze, pieniądze, pieniądze... . Trzy miesiące pracy męża wystarczyły, aby pospłacać długi. Na koncie po raz pierwszy, od bardzo dawna, pojawiła się niewielka nadwyżka. Zastanawiała się jedynie, czy to wszystko jest warte rodziny? Widziała, że dzieci starają się poradzić sobie z sytuacją. Ewa wspierała ją jak mogła. Nawet teraz słyszała, jak przekomarza się z bratem. Zbuntowana nastolatka, która twierdziła, że nigdy nie będzie miała dzieci.

Na tą myśl Monika uśmiechnęła się szeroko i szczerze. Zbudowali z Grzesiem rodzinę, prawdziwy monolit. Te kilkanaście tygodni nie mogło na nim zrobić nawet małej rysy. Uspokoiwszy się w ten sposób, z zapalem wzięła się do robienia obiadu...

*

Zgiełk na korytarzu szkoły przytłaczał. Przerwa ledwie się zaczęła i dziesiątki dzieciaków przelewały się we wszystkich kierunkach, niczym wzburzony ocean. Samotna, wychudzona nauczycielka w wieku emerytalnym usiłowała zapanować nad tłumem. Wyglądało to jednak na dramatyczną walkę o utrzymanie się na nogach. Wreszcie zrezygnowana, przebiła się ku ścianie, starając się przetrwać do dzwonka kończącego przerwę. Walczyła z odruchem wciśnięcia sobie dłoni do uszu, by choć trochę ograniczyć hałas, szarpający jej umysł. Nagle poczuła zapach palonego tytoniu. Obróciła się akurat, by dostrzec trójkę drugorocznych siedemnastolatków. Szli niczym lodołamacz, roztrącając młodszych na boki. Wiódł ich krótko ostrzyżony blondyn o zniszczonej twarzy. W dłoni trzymał niedopałek. Dostrzegłszy nauczycielkę, zaciągnął się po raz ostatni i rzucił peta w tłum, który zdeptał go błyskawicznie.

- Co to za porządki, papierosy w szkole? - Nauczycielka starała się nadać swojemu głosowi władczy ton. Wysiłki na niewiele się zdały. Z trudem słyszała samą siebie. Była jednak pedagogiem starej daty. Zawsze uważała, że trzeba reagować. Uczeń bezczelnie wypuścił dym z ust. Włożywszy ręce do kieszeni odpowiedział nonszalancko.

- Jakie papierosy? Proszę pani... -

- Klasa i twoje nazwisko... - chaos wokół nieco zelżał, co pozwoliło nauczycielce skupić się na winowajcy. Ten bez zmrużenia oka podał jej wymagane informacje.

- Wszystko? - Nie czekając na odpowiedź, obrócił się i ruszył dalej. Kobieta stała przez chwilę osłupiała. Znała skądś to nazwisko, które podał młody, bezczelny cham. Patrzyła przez chwilę za trójką osiłków, tratujących uczniów młodszych klas. Jeszcze dziesięć lat temu nie odpuściłaby takiego zachowania. Teraz, odliczała jedynie dni do emerytury. Wzruszyła ramionami. Młodzian wyglądał na takiego, który potrafi przebić opony w samochodzie. Po co jej to? Zaczęła powoli przedzierać się w stronę odległego pokoju nauczycielskiego.

Ewa wchodziła po schodach. Zazwyczaj spędzała przerwę na plotkach, ale teraz nie miała do tego głowy. Ścisnęła w dłoni telefon, niczym najdroższy skarb. Na ekranie widniał esemes od ojca. Jak najszybciej chciała dotrzeć pod klasę, by w spokoju go przeczytać. Nie mogąc się doczekać,

włączyła wiadomość, chłonąc każde słowo. Dotarła na pierwsze piętro. Nagle, ku swojemu zdziwieniu, poczuła na swoim biuście czyjąś dłoń. Wsunęła się przez dekolty i bezceremonialnie ścisnęła jej pierś, zadając ból. Zaskoczona podniosła wzrok. Stała przed nią trójka siedemnastolatków. Ten, który sięgnął do jej bluzki, chodził do jej klasy od dwóch tygodni.

- A mówiłem, że oderwie się od fona – rzucił triumfalnie do kolegów, odwracając głowę. W oczach jednego z nich dostrzegł zdziwienie. Obrócił głowę, akurat by otrzymać solidny cios w twarz. Ewa, czerwona na policzkach, zdążyła schować telefon i wymierzyć obmacywaczowi uderzenie.

- Chcesz z drugiej ręki, gnoju? - Mina całej trójki świadczyła wyraźnie o tym, że nie spodziewali się takiej reakcji ze strony drobnej brunetki. Świadkowie będący najbliżej zdarzenia gruchnęli śmiechem, uciekając byle dalej przed osiłkiem. Ten cofnął się pół kroku, nie wiedząc jak zareagować. Nagle, ni stąd ni zowąd, za plecami trójki drugorocznych pojawiła się sylwetka wychowawczynie. Młoda, ambitna, starała się bardzo, by jej klasa mogła być stawiana za wzór. Niemal jednocześnie zabrzmiał dzwonek na lekcje. To sprawiło, że tłum uczniów począł się rozwiewać, aż pozostali jedynie uczestnicy starcia.

- Co tu się stało? - Zapytała ostro nauczycielka. Dostrzegła krew w kącie ust siedemnastolatka i oskarżycielskim wzrokiem spozjrzała na dziewczynę.

- Łapał mnie za biust – drżący głos Ewy, który wychowawczynie wzięła za lęk przed karą, był ujęciem gniewu, który targał dziewczyną.

- Może ktoś go popchnął... - zasugerowała stanowczym głosem nauczycielka - ... wydaje mi się, że zareagowałaś zbyt gwałtownie... - Ewa spozjrzała na kobietę okrągłymi, ze zdumienia, oczyma.

- Czy pani sądzi, że takiego dryblasa może ktoś popchnąć? Powiem wprost, obmacywał mi cycki. Czy to pani wystarczy? - poszkodowana straciła panowanie nad sobą. W czasie tej wymiany zdań, żaden z siedemnastolatków nie odezwał się. W milczeniu przypatrywali się sprzeczce. Na płaskich, okrągłych twarzach błąkały się złośliwe uśmiešky.

- Wystarczy tego, moja panno. Cała czwórka za mną, do dyrektora!

*

Trzasnęły gwałtownie otwierane drzwi. Wysoki, szczupły mężczyzna, siedzący dotąd spokojnie za biurkiem podskoczył. Podniósł oczy znad dokumentów, zamierzając przykładnie zbesztać nieostrożnego petenta. Z jego gardła nie wydobyło się jednakże ani jedno słowo. Szeroka zwałista sylwetka przybysza była mu doskonale znana.

- Pan dyrektor jest zajęty... - gdzieś zza drzwi dobiegł piskliwy głos sekretarki. Tłusta dłoń zatrzasnęła drzwi z hukiem i otyły mężczyzna usiadł naprzeciwko.

- Jasne, zajęty... - mruknął, sięgając po papierosa. Zapalił, patrząc na milczącego dyrektora. Wydmuchnął dym pod sufit i warknął.

- Człowieku, co z tobą jest?. Myślisz, że nie mam co robić. Wiesiu? - Wyciągnął przed siebie wielkie dłonie i potrząsnął nimi, by zaakcentować swoje słowa.

- Te ręce muszą zarabiać. Nie mam czasu gasić pożarów z młodym! - zapadła niezręczna chwila ciszy. Grubas spoglądał spode łba na nauczyciela.

- Umieściłem tu Adriana, bo ponoć twoja szkoła to najlepsza buda w okolicy... - nie dostrzegł niczego szczególnego w postępującej bladeści twarzy swego rozmówcy. Zamilkł dopiero wtedy, gdy dyrektor podniósł do góry dłoń.

- Po pierwsze, nie wchodzi się do mojego gabinetu jak do obory, kolego! - suchy, ascetyczny ton głosu całkowicie zaskoczył bezczelnego przybysza. Otwierał usta, by coś odpowiedzieć, ale szczupły mężczyzna nie pozwolił na odebranie inicjatywy.

- Po drugie, twój syn zaatakował młodszą uczennicę. W taki sposób, że musieliśmy wezwać policję. Gdzie tu gaszenie pożaru? - ton starego, doświadczonego belfra doprowadził Lankowskiego do pasji. Zerwał się gwałtownie na klockowate nogi.

- Słuchaj no, ty... - zmarszczył szerokie, płaskie czoło, szukając wystarczająco obelżywego słowa. Nie przepadał za dyrektorem jeszcze w czasach, gdy chodzili do liceum.

- Nie kończ! - przerwał mu z godnością nauczyciel. Z wyższością spoglądał na swego rozmówcę. Lankowski nic się nie zmienił od czasów szkolnych. Wciąż był nieokrzesanym chamem.

- Zdarzy ci się powiedzieć o jedno zdanie za dużo... - to otrzeźwiło tłuściocha. Jego twarz

wykrzywił złośliwy uśmiezek.

- Istotnie, chyba przyszedłem nie do tego człowieka... - wstał i podszedł do drzwi. Dopiero wtedy, nie obracając się, mruknął.

- Możesz się powoli zbierać...

- Nie ty dałeś mi to stanowisko i nie ty mnie stąd będziesz zwalniał – fuknął dyrektor, wskazując swemu rozmówcy drzwi.

*

- Kto to jest ten Lankowski? - Monika nie mogła sobie znaleźć miejsca. Chodziła w tę i z powrotem, raz po raz podchodząc do siedzącej przy stole córki. Ewa spoglądała na matkę, marszcząc brwi. Wyglądało na to, że znosi całe zdarzenie gorzej od niej samej.

- Usiądź wreszcie mamó – syknęła, łapiąc się za głowę. Monika pokręciła przecząco głową i stanęła naprzeciwko córki.

- No więc, co to za gnojek? - nic do niej nie docierało, poza faktem, że ktoś próbował skrzywdzić jej dziecko. Wtedy ta spokojna, rozsądna kobieta zamieniała się we wredną zmore, dyszącą rządzą zemsty.

- Doszłusowali go do naszej klasy w tym roku – wydawało się, że Ewa lekceważy całe zdarzenie, chociaż uspokoiła się tak naprawdę dopiero w drodze do domu.

- Podobno wyrzucili go z ostatniej szkoły. Dziś, sekretariat zadzwonił po policję i zaraz go zwinęli...- matka pokiwała dłonią. Tylko szybka reakcja dyrekcji uchroniła gimnazjum od gigantycznej awantury, którą zamierzała zrobić Monika, gdy dowiedziała się o zajściu. Świadomość, że winowajca niemal od razu został unieszkodliwiony sprawiła, że uszło z niej ciśnienie emocji. Na rozmowę z dyrektorem udała się spokojniejsza, uzbrojona jedynie w kilka argumentów.

- Jego ojciec jest jakąś szychą. Był dzisiaj u nas... - kontynuowała Ewa, sięgając po kosmetyki matki. Rzadko zdarzało się, by leżały w nieładzie na stole. Dlatego nie zamierzała tracić okazji. Ojciec dbał, by w kosmetyczce zdarzały się prawdziwe perełki. Zwłaszcza teraz, gdy mogli sobie pozwolić na więcej.

- Bezczelny typ – wyrwało się Monice. Żałowała, że nie ma przy niej Grzegorza. Czuli, że musi się komuś wygadać, pozłorzeczyć na niesprawiedliwy świat.

- Bardzo dobrze – mruknęła Ewa i pociągnęła delikatną kreską usta. Ułożyła je jak do pocałunku, poruszając kilka razy, by pomadka dobrze rozeszła się na wargach.

- Znacznie gorzej by było, gdyby ten osiłek przeszedł tu z kwiatami i przeprosinami. Naprawdę... - wydawało się, że w głosie dziewczyny pobrzmiwają nuty humoru. Nagle obie usłyszały szczekanie psa. Monika rzuciła się do drzwi, nie bacząc na huk za sobą. Córka gwałtownie zerwała się, odpychając krzesło, które nie utrzymało równowagi i runęło na podłogę.

Obie stanęły w drzwiach, akurat w chwili, by dostrzec, jak otwiera się furtka. Pies dostał furii, jak zawsze, gdy ktoś obcy próbował wejść na teren posesji. Ewa podbiegła do niego i odciągnęła go za obrozę.

- Słucham? - Monika zmarszczyła brwi, starając się usłyszeć cokolwiek, wśród zgiełku czynionego przez psa. Widziała tylko, jak szczupły, niski mężczyzna porusza ustami.

- Ewa zabierz "Lulka" do domu – córka posłusznie skryła się za drzwiami, z psem pod pachą. Dopiero teraz właścicielka domu postąpiła krok naprzód, jak gdyby chciała przybyszowi zagrozić drogę do wnętrza.

- Dzień dobry – ciepłe tony mogły mylić, bowiem spod krótkiej grzywki mężczyzny można było dostrzec zimny, bezwzględny wzrok.

- Działam w imieniu pana Andrzeja Lankowskiego – podał zdezorientowanej Monice gustowną wizytówkę. Wyciągnął ją z portfela, tak, by kobieta mogła dostrzec przegródkę z gotówką oraz kilka złotych kart kredytowych.

- Kancelaria prawna Joński i synowie – zakończył prezentację. Wskazał dłonią drzwi za plecami kobiety.

- Czy możemy wejść i porozmawiać? - Uprzejmy, acz władczy ton adwokata zazwyczaj działał na jego rozmówców, zwłaszcza gdy wypowiadał nazwę kancelarii.

- O czym zamierza pan dyskutować? - Zapytała ostro Monika, opierając dłonie na biodrach –... bo jeśli o wydarzeniach w szkole, to nie ma o czym! - Nie zareagowała na nazwisko znanego prawnika. W jej oczach pojawiły się skrywane ognie gniewu. Demon wściekłości powoli opanowywał umysł kobiety.

- Dobrze – twarz adwokata się ściągnęła. Lubował się w ostrych, sądowych starciach. Rzadko kiedy przegrywał. Działal zdecydowanie, a kiedy trzeba było, bezwzględnie.

- Zagramy w otwarte karty. Nieporozumienie w szkole nie powinno było się wydarzyć. Co się stało, to się nie odstanie... - nie przerywał swej wypowiedzi, patrząc w oczy Moniki, pełne wściekłości.

- Nasz klient proponuje pani dziesięć tysięcy za polubowne załatwienie sprawy. Skarga na policji zostanie wycofana, a z naszej strony ma pani obietnicę, że syn klienta nie zbliży się do pani dzieci... Umilkł, obserwując twarz gospodyni, mieniając się od bledzi do czerwieni. Miotające nią emocje wyartykułowała przez zaciśnięte zęby, sycząc niczym żmija.

- Wynocha z mojego ogrodu – postąpiła krok naprzód, zaciskając pięści. Wyglądała tak, jakby za moment miała się rzucić na adwokata.

- Chcecie z mojej córki zrobić prostytutkę za pieniądze? Zbliży się do moich dzieci? Wynos się stąd! - Za płotem pojawiła się zaniepokojona twarz sąsiada-emeryta. Widząc świadka, adwokat zrejterował. Szybkim, spokojnym krokiem wycofał się za bramkę. Monika postępując za nim, chwyciła za klucz i demonstracyjnie przekreśliła go. Stary, przerdzewiały zamek zaskrzypiał.

- To jedyna i ostateczna oferta – zza żywopłotu dobiegł ją głos prawnika – więcej ich nie będzie...

- I bardzo dobrze... - odzyskała głos - ...żegnaj... - po drugiej stronie przejechał samochód i zapadła cisza. Monika osunęła się przy żywopłocie i rozplakała się. Nagromadzone emocje musiały gdzieś ujść. Jej dłonie przesunęły się bezsilnie po ziemi.

- Sąsiadko, wszystko w porządku? - Do jej uszu dobiegł głos zaniepokojonego sąsiada. Szybko wstała, ocierając łzy, rozmazując ziemię na twarzy.

- Tak panie Janku, tak... - powtarzała, jak gdyby chciała zaklinać rzeczywistość.

- Mogę zadzwonić na policję – zaproponował starszy mężczyzna, ledwie widoczny za gałęziami. Pokręciła przecząco głową. Stała w drzwiach i wyjaśniła, starając się otrzeć policzki.

- To po prostu z tęsknoty za mężem. Dziękuję za pomoc – uśmiechnęła się poprzez łzy i ukryła się w przedpokoju. Minęła zaniepokojoną Ewę, wciąż trzymającą na rękach psa i weszła do łazienki. Dobiegł stamtąd szum wody. Gdy Monika wyszła, jedynie zaróżowione policzki i zaczerwienione oczy świadczyły o chwilowej słabości. Uśmiechnęła się, widząc, jak Igor bawi się z psem. Tuż obok stała córka. Założywszy ręce, spoglądała na matkę z niepokojem. W jej oczach czaiło się pytanie.

- Powiemy tacie? - zapytała dziewczyna z nadzieją w głosie. Szansa, że ukochany ojciec wróci kilka dni wcześniej, warta była dla niej kilku przykrych chwil na szkolnym korytarzu. Przeczący gest matki zdusił nadzieję w zarodku.

- Niech wraca spokojnie. Powiemy mu, jak przyjedzie – Monika uspokoiła się. Zaczęła myśleć racjonalnie. Doskonale знаła swojego męża. Informacja o molestowaniu Ewy sprawiłaby, że Grzegorz rzuci wszystko. Niepokoiła się jego reakcją i postanowiła przeciągnąć sprawę na tyle, by policyjne tryby ruszyły z miejsca. Fakt, że pojawił się adwokat, brała za dobrą monetę. Dowody były bezsporne, reakcja szkoły prawidłowa. Dostrzegła żal w oczach córki. Rozchyliła ramiona, tak by dziewczyna mogła się przytulić.

- Też chcę, żeby był tu jak najszybciej. Jak myślisz, jak tato zareaguje na tą sytuację? Będzie wracał samochodem....

- Przepraszam mamó. Masz rację... - chlipnęła cicho Ewa. Stały tak, spoglądając na Igora i psa. Szaleli razem, biegając wokół stołu. "Lulek" raz po raz dawał dowody tego, jak dobrze się bawi. Jego szczekanie mieszało się z radosnymi okrzykami chłopca.

*

Na policyjny parking wtoczył się powoli czarny, terenowy suv. Zatrzymał się przy wejściu. Trzasnęły drzwi i pojawił się właściciel samochodu. Potężny, otyły mężczyzna. Jego okrągła twarz pobladła, gdy dostrzegł dwóch mundurowych, a pomiędzy nimi sylwetkę swego syna. Sięgnął po telefon, pomstując na spóźniającego się prawnika. Wybrał numer i czekał przez chwilę. Mundurowi

szli w jego stronę. Patrzył na nich, klnąc na czym świat stoi. Gdy stanęli przed nim, chcąc nie chcąc, odłożył komórkę.

- Pan Andrzej Lankowski? - zapytał wyższy z nich. Gdy mężczyzna skinął głową, policjant spojrzał na eskortowanego siedemnastolatka.

- Przekazujemy panu syna, zgodnie z poleceniem komendanta – Ich twarze wyraźnie wskazywały, co sądzą o wykorzystywaniu ich w roli chłopców na posyłki.

- Dziękuję – odpowiedział zaskoczony mężczyzna. Chwilę spoglądał za odchodzącymi funkcjonariuszami. Mimo nadchodzącego, wieczornego chłodu, naraz zrobiło mu się gorąco.

- Dzięki... - bąknął syn, nie wiedząc co ze sobą zrobić.

- Pakuj d..pę do wozu – warknął Lankowski, ocierając pot ze skroni. Naraz telefon w kieszeni na piersi zaczął dzwonić. Sięgnął po niego. Dostrzegłszy numer, podniósł brwi w zdziwieniu i odebrał rozmowę.

- Andrzej, wysłałem do ciebie twojego gagatka. Siedzimy u mnie z kumplami. Zostaniesz chyba na jednego...?. - Odpowiedział twierdząco i rozłączył się. Westchnął głęboko i spojrzał na milczącego syna. Młody zwiesił głowę, gapiąc się bezmyślnie w deskę rozdzielczą.

- Jedno twoje macanko będzie mnie kosztować więcej, niż moje du..py przez cały tydzień szczyłu – powiedział zimno. Nienawidził tracić pieniądze, zwłaszcza nic przy tym nie zyskując.

- Masz szczęście, że znam komendanta. Jedź do domu, później sobie porozmawiamy... - zazwyczaj Adrian nie posiadał się z radości, siadając za kierownicą ojcowskiego samochodu. Teraz, bardzo niechętnie, siadł na fotelu kierowcy. Surowy ton głosu rodziciela nie zapowiadał nic dobrego.

Lankowski odprowadził wzrokiem odjeżdżającego suv'a. Dopiero wtedy skierował się na komendę policji. Minął oficera dyżurnego i podążył na piętro. Był tu kilkakrotnie, toteż bez wahania minął rząd zniszczonych drzwi, kierując się do jedynych, które nie wyglądały, jakby tu stały od wojny.

Uzbroił twarz w krzywy uśmiech i wkroczył do środka. W nozdrza uderzył go smród spirytusu.

Przy biurku komendanta siedział adwokat Lankowskiego i krótko ostrzyżony, tłusty policjant. Nalana, czerwona twarz rozjaśniła się, gdy dostrzegł wchodzącego.

- No, Andrzejku, myślałem, że już do nas nie dotrzesz... - zmrużył małe oczka, ledwie widoczne w owalu twarzy.

- Udana zakończenie sprawy musimy oblać – Lankowski skinął głową, wychylając pięćdziesiątkę spirytusu, którą podał mu komendant. Potrząsnął głową, chuchnął jak za starych dobrych czasów. Czując przyjemne ciepło rozlewającego się w organizmie alkoholu, nabrał fanazji.

- Zdzisiu, przebijaj się w cywilne łachy – rozsiadł się wygodnie przy biurku gospodarza pokoju. Wskazał na swego adwokata i dodał wylewnie.

- Dziś z Romkiem pokażemy ci, jak się bawi sektor cywilny...

Dziesięć minut później, trójka mężczyzn pośpiesznym krokiem opuściła komendę policji. Chwilę czekali na taksówkę. Kilku funkcjonariuszy widząc podchmielonego przełożonego, szybko oddaliło się w bezpieczniejsze rejony. Każdy doskonale orientował się w koneksjach politycznych komendanta. Nikt nie chciał mieć na pieńku z burmistrzem. Chwilę później, taksówka zabrała całą trójkę w stronę Legnicy. Zapowiadała się upojna noc... .

*

Za oknami zapadły całkowite ciemności. Ulica od kilku miesięcy nie była oświetlona. Dopiero gdzieś daleko na skrzyżowaniu niepewnie mrugała pojedyncza lampa. Na remont pozostałych, jak zwykle nie było pieniędzy. Grzegorz spoglądał w milczeniu przez okno, wprost w ciemność. Dłonie splótł na plecach. W pokoju siedziała Monika z Ewą, obserwując z niepokojem głowę rodziny. Radosne okrzyki powitania ucichły, gdy córka zdecydowała się opowiedzieć zdarzenie w szkole. Grzegorz zareagował podejrzanie spokojnie. Wypytał o każdy szczegół, o wszystkie, wydawałoby się nieistotne informacje. Potem wstał, podszedł do okna w kuchni i stał w milczeniu, trawiąc zasłyszane wiadomości.

Nie czynił wyrzutów, że nie powiedziały o tym podczas telefonicznych rozmów. Wiedział, że obie umierałyby ze strachu podczas jego powrotu. Nawet teraz, na myśl o tym, że czyjeś brudne łapska dotykały ciała jego córki, bezwiednie zaciskał ręce w pięści. Zaciśnięte usta mężczyzny stworzyły wąską kreskę. Nigdy nie spodziewał się, że kiedykolwiek znajdzie się w takiej sytuacji. Zawsze był

w stanie obronić rodzinę. Aż do dziś... .

- Grzesiu, sama szkoła zgłosiła zdarzenie na policji. Gnojek dostanie za swoje – po raz pierwszy w życiu, Monika obawiała się reakcji męża. Nie wobec siebie, ale wobec winowajcy. Grzegorz kochał oboje dzieci i nigdy nie dał odczuć synowi, że daje mu mniej uczucia, ale to Ewa była jego piętą Achillesa i czułym punktem. Jej krzywda bolała go najbardziej.

- Szkoła, szkoła. - Wydawało się, że mówi spokojnym głosem, ale suchy, drżący ton doskonale ukazywał burzę szarpiącą jego wnętrze.

- Nie jestem zły na was. Gdybym tu był, nic takiego nie miałyby miejsca. Oto dowód, że kasa to jest tylko kupa cholernego papieru... - rozzalony Rzechowski nie odwracał się, wciąż stojąc przodem do okna. Gdy poczuł delikatne dłonie żony na ramionach, zwolnił napięte mięśnie. Córka dyskretnie wyszła do swojego pokoju. Uśmiechnął się pod nosem. Bez wątpienia, za jego plecami doszło do jakiegoś cichego porozumienia. Czuł jak żona przytula się do niego. Gniew powoli rozmywał się, złość już nie wyjadała go od środka. Ich miejsce zajęła chłodna determinacja. Patrząc w noc, powoli układał plan na najbliższe dni...